

Imigracja jako rozwiązanie problemu z imigracją

26 lipca 2018

Ratownicy uczą się podczas szkolenia, którym rannym powinni pomóc w pierwszej kolejności. Ważna reguła: najpierw zajmij się tymi, którzy się nie ruszają, nie jęczą i nie proszą o pomoc, bo te przypadki są najpoważniejsze.

Gdyby było to oczywiste, nie stworzono by takiej zasady. Nie jest bowiem łatwo zignorować bezpośrednią prośbę lub wezwanie o pomoc. Ponadto, system nagród w głowie pomocnika sprawia, że faktycznie szczerze „dziękuję” poszkodowanego, nie tylko dla niedoświadczonych i nowych ratowników może być wewnętrzną siłą napędową. Człowiek jest na ogół solidarną istotą, która lubi pomagać bezinteresownie. Musi jednak zdać sobie sprawę z zasad dotyczących priorytetów udzielania tej pomocy, ponieważ inaczej nieświadomie może działać przeciwko nim i w ten sposób stracić z oczu przyczyny katastrofy.

I tak właśnie w obecnej chwili Europa straciła zupełnie ogłód przyczyn i symptomów globalnych ruchów migracyjnych, a bezinteresowni pomocnicy pędzą do ofiar, które najgłośniej krzyczą.

Od lat szaleje wojna na Morzu Śródziemnym. Wojna nie między krajami, ale między rzeczywistością, samozwańczością i utylitaryzmem. Statki takie jak „Aquarius” zbliżają się do wybrzeży Afryki Północnej, aby „ratować” tych, którzy za namową przemytników wyruszają na morze i – tego nie negując – wpadają tam w tarapaty. Taki jest sens tej gry i gwarancja uratowania życia migrantów, żeby zapobiec tylu utonięciom, ile było w latach poprzednich, a tym samym jedyny sposób, aby przemytnicy mogli przekonać swoich „klientów” do wejścia na pontony. Nikt, ani jeden z tych migrantów, nie ma nadziei dotarcia na Lampedusę lub na Malte na starym gumowym pontonie,

z 600 osobami na pokładzie, bez nawigacji i z kilkoma litrami paliwa.

„Aquarius” i ich siostrzane statki są częścią tej perwersyjnej gry i wiedzą dokładnie, że to, co robią, nie jest ratowaniem rozbitków z katastrofy morskiej. Ratowanie rozbitków morskich oznaczałoby, na mocy międzynarodowego prawa morskiego, odstawienie uratowanych do najbliższej bezpiecznej przystani (ratowanie od utonięcia, a nie możliwość znalezienia lepszego życia lub opieki). Usług taksówkarskich natomiast prawo morskie nie przewiduje.

Czyli ratowanie zostaje tutaj w pewnym sensie wymuszone, poprzez wysłanie ludzi na morze i świadome ryzykowanie ich życia. To tak, jak gdybyście wy, drodzy czytelnicy, rozcinali sobie nadgarstki w poczekalni szpitalnej, aby uzyskać pełną i priorytetową uwagę. Zrobilibyście to niezależnie od faktu, czy na to zasługujecie, i czy istnieje ktoś, kto potrzebuje o wiele pilniej pomocy lekarskiej, ale kto nie ma ani siły ani narzędzi, by w taki sposób zwrócić na siebie uwagę.

Głośno krzyczycie, krew tryska, zdobyliście całkowitą uwagę mediów. Lekarz, bez względu na to, jak bardzo był oburzony, wszelkie oskarżenia o specjalne traktowanie skwitowałby: „Czy miałem pozwolić mu wykrwawiać się na śmierć?” Ofiarami są wtedy pacjenci w poczekalni, którzy milczą.

Wracając jednak do „Aquarius”, który – po naprawdę dramatycznej akcji ratunkowej – nie mógł normalnie wyładować swojego „ładunku” we Włoszech. Mechanizm taki działał automatycznie przez wiele lat i sprawiał, że załogi różnych „jednostek ratowniczych” mogły owoce swojej współpracy z przemysłnikami zrzucić po prostu na głowę komuś innemu. Dobre samopoczucie wynikające z pomagania przecież nadal pozostaje. Ale Włochy nagle przestały z nimi grać w tę grę, a ratownicy stanęli oko w oko z problemem, o którym nigdy nie pomyśleli: zabrakło im zapasów. A przecież właściwie posiadanie zapasów jest logiczne w usługach promowych liniowców, na wypadek jeśli

port docelowy nagle ogłosiłby kwarantannę.

„Juventa”, statek niemieckiej NGO Jugend Rettet , został oskarżony przez włoską prokuraturę o udzielanie pomocy przemytnikom ludzi (2017)

W tej sytuacji pomogła Hiszpania. Tam niedawno zmienił się rząd, a nowo rządzący socjaliści zobaczyli szansę na poprawę swojego wizerunku. Tak więc „Aquarius” popłynął do Alicante i wyładował swój „ładunek”, podczas gdy dziesiątki aparatów fotograficznych entuzjastycznie uwieczniały miejsce lądowania setek uchodźców wojennych. Uchodźców wojennych? Spójrzmy na listę pasażerów:

Algieria: 43, Afganistan: 1, Bangladesz: 3, Kamerun: 6, Komory: 2, Kongo: 1, Wybrzeże Kości Słoniowej: 11, Erytrea: 60, Etiopia: 5, Gambia: 11, Ghana: 3, Gwinea Bissau: 4, Gwinea: 22. Liberia: 1, Mali: 11, Maroko: 11, Niger: 1, Nigeria: 148, Pakistan: 11, Senegal: 13, Sierra Leone: 20, Somalia: 5, Sudan: 152, Pd. Sudan: 49, Togo: 9

W porównaniu do loftu w Prenzlauer Berg [dzielnica Berlina] lub domku wakacyjnego lewicowego polityka w Toskanii, są to oczywiście raczej nędzne miejsca. A jednak istnieje przecież pewna gradacja. Gwinea, Maroko, Togo, Gambia, Ghana, Komory, Algieria ... jak to możliwe, że ludzie z krajów, w których nie ma wojny, uciekają do Libii? Czyli do kraju, w którym, w przeciwieństwie do ich krajów ojczystych, jest wojna. Czy teraz ucieka się już przed nędzą i brakiem perspektyw do stref wojennych?

Odpowiedź na to stanowią zachęty i obietnice przemytników oraz fakt, że istotną część tego perwersyjnego planowania podróży stanowią właśnie te „statki ratownicze”, które patrolują afrykańskie wybrzeże. Ale wracając do statku „Aquarius” i finału medialnego z „happy endem”. Historia ta zakończyła się mianowicie w naszych mediach w momencie dobicia do brzegu. Były piękne zdjęcia, ratownicy i ich zwolennicy z pewnością dobrze się spisali. A miasto Alicante miało teraz problem,

gdzie pomieścić 600 nowo przybyłych.

Wybór padł na akademik uniwersytetu, którego mieszkańcy zostali bezceremonialnie wyrzuceni. Dostali 24 godziny na opuszczenie pokoi, za które płacą nawet do 750 euro czynszu. Od 1 lipca co prawda budynek byłby pusty, a uniwersytet używałby go w lecie jako hostelu, ale w czasie ewakuacji zostały jeszcze dwa tygodnie do końca semestru. Jako pierwszorzędny żart można odebrać słowa jednego z wyrzuconych studentów, który poinformował, że chciał w spokoju przygotować się do kursu języka niemieckiego i starać o pracę w Niemczech, ponieważ nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy w Hiszpanii. A więc ten uczeń i przybysze z „Aquariususa” mają ten sam cel, a mianowicie Niemcy. Ale on pragnie nabyć kwalifikacje, których potrzebuje na naszym rynku pracy. Ci inni nie wniosą nic podobnego, ale za to pozwolą się bezczynnie przerzucać od jednego pomocnika do drugiego, którzy następnie będą mogli wrócić do domu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Nikt z ratowników nie rozważa, jakie problemy rozwiązuje i czy gdzie indziej dzięki swoim działaniom może narobić ich więcej. Modus operandi tych działań nie jest podważany, a gdy ktoś okazuje wątplenie, ucisza się go pytając: „Czy ci ludzie mieli się utopić?”. To właśnie oskarżenie o bycie niehumanitarnym dusi każdy argument, nawet ten, który wyjaśnia, że to właśnie przemytnicy są tymi, którzy wsadzając migrantów do niezdatnych do użytku łodzi podryniają im żyły na oczach świata.

Sądzę, że gdyby któryś z tych z okrętów ratowniczych razem ze swoim ładunkiem obrał za cel Tunis lub Algier, wyścig pontonów zatrzymałby się gwałtownie. I czy nie to właśnie powinien być ostateczny cel całych poczynań „ratownictwa na morzu”? Brak tonących? A może gdyby tak się stało, to brakowałoby ratownikom tego podnoszącego na duchu uczucia bycia wielkim, tego ratowania ludzi bez troski o ich dalszy los i braku odpowiedzialności za to czy ta „przesyłka” do Europy wywoła łańcuch mniejszych i większych niesprawiedliwości i łamania prawa, które komuś innemu spadną na barki?

Statek antyimigranckiej organizacji Defend Europe usiłował blokować przejmowanie nielegalnych imigrantów przez statki NGO, ale operacja okazała się niewypałem (2017)

Zarzuty dotyczące operatorów statków ratowniczych NGO i ich współpracy z przemytnikami nie są nowe. Ale ja pójdę o krok dalej, twierdząc, że oni sami stają się handlarzami. Tyle, że jako zapłata za tę usługę nie płyną pieniądze, ale piękne zdjęcia i dobre samopoczucie [a czasem jednak płyną duże pieniądze].

Nikogo nie można winić za poszukiwanie lepszego życia dla siebie i swojej rodziny. Tak było zawsze. I jeśli decyzja ta nie opiera się na fałszywych obietnicach rajy lub wymuszeniu, a ściśle mówiąc jeżeli spełnia postulaty europejskiego Oświecenia o dobrowolności i indywidualnej decyzji o wzięciu odpowiedzialności za swoją przyszłość, jest to całkowicie w porządku. Ale jeżeli ktoś wpada w szpony europejskich handlarzy, staje się obiektem samolubnej troski i litości, od których nie ma ucieczki.

Mianowicie, nikogo nie interesuje fakt, że zdecydowana większość osób przerzuconych do Europy nigdy nie będzie w stanie odnieść prawdziwego sukcesu. Ale to dla ratowników nie ma żadnego znaczenia. Ci znajdujący się na początku łańcucha, przeczesujący na statkach Morze Śródziemne, nie dowiedzą się niczego o desperacji i zniechęceniu „uratowanych” po znalezieniu się w miejscu docelowym. Ale osoby obserwujące to stają się świadome daremności tych wysiłków, ponieważ zdają sobie sprawę, że dla wielu przybyszów nie będzie można znaleźć w Europie żadnej realnej perspektywy. Dlatego prędzej czy później pozostanie nam stworzenie tutaj dla tych ludzi struktur, które znają ze swoich krajów ojczystych, tylko po to, by zapewnić sobie „spokój”. Nie ulega wątpliwości, że później ten kram zostanie nam sprzedany jako wielki sukces.

Wydaje mi się, że „Zachód”, czyli Europa i Ameryka Północna, dawno już Afrykę straciły. Po fazie kolonializmu nastąpił okres korupcji, dyktatury i trybalizacji, których w dużej

mierze byliśmy świadkami i które trwają do dzisiaj. Pomoc rozwojowa służyła w sumie jako łapówka, ponieważ nie przyczyniła się do żadnego prawdziwego rozwoju – z naprawdę godnymi pochwały wyjątkami. Dwadzieścia lat temu nadchodząca eksplozja populacji w Afryce była postrzegana jako największy problem dla rozwoju kontynentu, ale dzisiaj nikt już o tym nie mówi. Nie wytworzono żadnych programów w reakcji na to, że gospodarki w państwach Afryki Środkowej i Zachodniej nie są w stanie wytrzymać eksplozji demograficznej, natomiast ukuto w ONZ bardzo dziwne plany dotyczące przesiedleń i relokacji (Global Compact on Refugees), których każda linijka ocieka niehumanitarnym utylitaryzmem.

Plany te chcą korzystać z „nadmiaru ludności”, tzw. Youth-Bulge (dosł. „bańka młodzieżowa”) krajów afrykańskich do „wypełnienia” zmniejszającej się populacji Japonii, Rosji i Europy. Całość nosi nazwę „migracji zastępczej” i brzmi jak słownictwo stowarzyszenia hodowców psów. Afryka w tym planie zostaje najwyraźniej zostawiona sama sobie, bez wiary, że kiedykolwiek tamtejsze państwa będą się rozwijać i staną na własnych nogach tworząc zrównoważone społeczeństwa. Eksplozja demograficzna zostaje wyjaśniona nie jako problem, ale jako zasób, który można wykorzystać do „utrzymania stałej liczebności”.

Statki libijskiej straży przybrzeżnej też wyławiają imigrantów, ale odstawiają ich z powrotem do Libii. Cel uświęca środki i z tej perspektywy usługi promowe na Morzu Śródziemnym wyprzedzają wręcz przyszłe plany ONZ. Podążając za tą myślą, co robię z niesmakiem i poczuciem sprzeciwu, sądzę, że być może jest to jednak dopiero początek „importu ludzi”. Zasoby ludzkie, teraz przenoszone do Europy, nie są optymalnie zgodne z planem, ponieważ zostały już ukształtowane przez dzieciństwo i młodość w swoich krajach. Właśnie dlatego zasoby te będzie trzeba przenosić już wcześniej, zaczynając od dzieci – będzie to ostateczna konsekwencja planów opracowanych i wdrażanych przez ptasie mózdzki w ONZ i ich chętnych

pomocników w europejskich NGO.

To byłoby jednak niczym innym, jak legitymizacją niewolnictwa. Nie mam słów, by wyrazić odrazę do takich planów! Obliczenia ONZ są takie, że migranci wysyłają już więcej pieniędzy do swoich krajów pochodzenia, niż wynoszą kwoty pochodzące z pomocy rozwojowej. Jednakże oba te źródła pieniędzy mają jedną wspólną cechę: powstrzymują rozwój i umacniają zależność od jałmużny. Obowiązek wysłania pieniędzy do starego kraju uniemożliwia także tworzenie długoterminowych perspektyw dotyczących samostanowienia w nowym kraju.

Kiedy dokładnie straciliśmy kontrolę nad konsekwencjami naszych działań? Podejrzewam, że wtedy, gdy zaczęliśmy delegować decyzje do instancji, którym przypisywaliśmy większe kompetencje i wyższą moralność. Jednak im dalej od problemu jest podejmowana decyzja, tym trudniej jest właściwie ocenić wynikające z tego konsekwencje. Rzymska zasada prawna, mówiąca, że "od nikogo nie można wymagać więcej, niż zezwalają na to jego możliwości, jest zbyt często zastępowana niewłaściwymi decyzjami.

W Madrycie łatwo jest jeszcze wyrzucić kilku studentów na bruk i na ich miejscu umieścić imigrantów, ponieważ potrzeby tych ostatnich są uważane za priorytetowe. Z punktu studenta, którego przestrzeń życiowa została po prostu zarekwirowana – któremu może nie uda się uzyskać odpowiedniego stopnia na egzaminie, dzięki czemu miałyby lepsze kwalifikacje na rynku pracy – wspomniana rzymska zasada została już być może dawno naruszona. Nie zapytano go jednak o zdanie, zdecydowano zarówno za jego plecami, jak i za plecami setek tysięcy ludzi przywlekanych do Europy. Interesy jednego są deptane, co jednak nie służy wcale interesom innych, wywołując gniew i gorycz ze wszystkich stron. W tej wypaczonej grze nie ma zwycięzców.

Państwo rozwiązuje jeden problem, ale natychmiast tworzy nowe. To samo dotyczy wszystkich ogniw aktywnych w łańcuchu

przyczynowości migracji. Rodzina afrykańska w przyszłości „zrekompensuje” utratę synów, udających się na emigrację, wydając na świat jeszcze więcej dzieci. Pomyślne uratowanie 600 osób przez „Aquarius” potwierdza dokładnie te obrazy, które przemytnicy kreują przed oczami kolejnych ofiar. Wreszcie, brak oporu ze strony studentów sprawi, że hiszpański rząd stanie się jeszcze bardziej kreatywny w spontanicznym „rozwiązywaniu problemów” i wtedy studenci stracą zaufanie do rządów prawa.

To błędne koło małych, wydawałoby się słuszných decyzji, które jednak składają się na dewastujący trend rozwojowy. Dopóki wszyscy uczestnicy nie powiedzą „stop”, ten łańcuch udawanego człowieczeństwa i niesienia pomocy na pokaz pozostanie tym, o czym napisałem w nagłówku: hipokryzją! I będzie dalej działał, na grzbietach narodów Afryki i Europy.

Chiny inwestują w Afryce, tworząc miejsca pracy (na zdjęciu fabryka obuwia w Etiopii)

Powróćmy do naszego początkowego obrazu z ratownikami i nie zwracajmy uwagi na głośny płacz, ale na ciche, poważne problemy – to znaczy, na przyczyny chorób społeczeństw w Europie i Afryce, które obecnie zaciskają sobie wzajemnie dłonie na szyjach. Zamiast umowy o wolnym handlu z UE, która przynosi korzyści wyłącznie bardziej produktywniej i dotowanej stronie europejskiej, powinna zostać podniesiona, dzięki pomocy eksportowej, wydajność rolnictwa w Afryce. Absurdem jest, że Afryka, której ogromne przestrzenie mogłyby wyżywić świat, zależna jest od darowizn żywnościowych lub importu z Europy.

Konieczne byłoby również przekazanie Afryce know how i natychmiastowe zaprzestanie wsparcia dla skorumpowanych rządów. Pomoc rozwojowa musi być powiązana z rozwojem i nie może płynąć bez końca. Wreszcie, Europa powinna pozbyć się wiary o swojej odwiecznej winie, nagromadzonej w erze kolonialnej, nie zapominając jednak o tym o tym, co się wtedy wydarzyło. Żaden afrykański kraj nie stara się powrócić do

statusu przedkolonizacyjnego. Każdy chce mieć drogi, tory, fabryki, szkoły i miasta, najlepiej takie jak w Europie. Każdy, kto głosi u nas coś innego i demonizuje dążenie do rozwoju i dobrobytu, chce utrzymać Afrykę na peryferiach cywilizacji i karmić ją w nieskończoność, aby utrzymać nad nią kontrolę.

A Europa? Nasze problemy związane ze wspólnym życiem są nie do uniknięcia – choć uważamy się za tak niesamowicie postępowych, chociaż mamy tak wiele organizacji ponadrządowych i jesteśmy takimi mistrzami planowania. Nasza skłonność do etatyzmu i wynikający z tego rozrost biurokracji i polityki w naszym życiu powodują, że my sami zanikamy. Dopuszczenie do migracji jest w rzeczy samej logiczną konsekwencją dążenia do wolności, ale nie może nam pomóc w rozwiązaniu naszych problemów. Wręcz przeciwnie.

Czas puścić wolno Afrykę, aby ona mogła puścić nas. Kontynuując nasze obecne postępowanie dusimy się nawzajem.

Autorstwo: Roger Letsch

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken

Źródło oryginalne: [Unbesorgt.de](https://unbesorgt.de)

Źródło polskie: [Euroislam.pl](https://euroislam.pl)

0 autorze

Roger Letsch (1967), mieszka w Hannoverze, pracuje jako projektant stron, fotograf i dziennikarz. Pisze dla Achse des Guten. Prowadzi także blog unbesorgt.de.